

poznamy się Z bliska

Rozmowa

z **TERESĄ SAWICKĄ,**
aktorką wrocławskiego
Teatru Współczesnego.

● Jak pani trafiła do teatru?

— Po prostu, gdy ukończyłam krakowską PWST im. Solińskiego, trzeci spektakl dyplomowy miałam w Teatrze Narodowym, w sztuce „Kochankowie piekła” Rymkiewicza. Reżyserował ją ówczesny szef tej sceny, Adam Hanuszkiewicz. Domyślałam się jednak, że pyta pani o wybór zawodu. Pójście do szkoły teatralnej było z mojej strony zupełnie świadome i zamierzone, poczynając od... pierwszej klasy podstawówki. Już w najmłodszych latach recytowałam wiersze, a w liceum pisałam sztuki teatralne, zresztą bardzo niedobre.

● O czym?

— Przeważnie na temat rzeczywistości, która mnie otaczała. Były także wiersze i dzienniki, które pisze do tej pory, ale tylko dla siebie.

● Zapewne pisze pani również o dniu dzisiejszym. Jak go pani ocenia, co w nim raduje, co irytuje?

— Rzeczywistość jest taka, jaka jest: raz dobra, raz zła i całe szczęście, bo przynajmniej nie jest nudno. A co mnie irytuje? Brak dystansu do niej i poczucia humoru u ludzi. Ja także czasem tracę ten dystans, zwłaszcza gdy mi na czymś bardzo zależy.

● Myślę, że ostatnio szczególnie zależało pani na udanym debiucie reżyserskim we wrocławskim Teatrze Współ-

czesnym. Czy nie przeceniła pani swoich sił, decydując się na tak karkołomne przedsięwzięcie? Gombrowicz i do tego adaptacja jego prozy?

— Wybrałam rzeczywiście piekielnie trudną rzecz i teraz stwierdzam, że jak na dużą scenę mój zamysł inscenizacyjny był chyba zbyt skromny.

● A dlaczego sięgnęła pani po twórczość Gombrowicza?

— Są różne miłości w życiu. Bywa też miłość do twórcy, z którego widzeniem świata się identyfikujemy. Tak jest właśnie ze mną. Czytając Gombrowicza znajduję u niego to, co sama chciałabym powiedzieć na temat człowieka, świata.

● ...i różnych miłości. Sądzę,

że kocha pani nie tylko Gombrowicza.

— Oczywiście nie. Kocham też na przykład młodzież, która ucze we wrocławskiej szkole teatralnej.

● A czego ją pani uczy?

— Przedmiot nazywa się „Sceny współczesne”. Wykładam go na II i III roku.

● Czy trafiają się ostatnio duże talenty?

— Talent rodzi się raz na pokolenie i on nie potrzebuje szkoły. Ale na każdym roku pojawia się brylant. Dwa ostatnio roczniki — już absolwenci i obecny IV rok — to młodzież bardzo uzdolniona.

● Na egzaminy wstępne zgłaszają się jednak nie tylko

tacy. Szkoła teatralna, choć ostatnio zawód aktora bardzo stracił na prestiżu i... pozycji finansowej, ma ciągle nadmiar kandydatów. Czy to pania nie dziwi?



Fot. A. Hawatej

ostatnio Markiza de Merteuil w „Niebezpiecznych związkach”. Cenie sobie filmowe wcielenia w „Kung-fu”, „Nadzorze” i „Dreszozach”. Z realizacji TV wymienię „Opowieść teatralną” Bulhakowa, „Zabić mężczyznę” Radzińskiego czy „Małego biesa” Sologuba, w którym to spektaklu gram Barbarę, żonę głównego bohatera. Przedstawienie to będzie dopiero emitowane jesienią.

● Grała pani również w Irlandii i nie pani o tym nie mówi.

— Ach, to było jedyną w swoim rodzaju doświadczenie. Miałam na przygotowanie roli trzy i pół tygodnia, a trzeba się było nauczyć tekstu angielskiego, rozpisanego na 94 stronach. Grałam Helenę Modrzejewską w jej okresie amé-

WARTO BYŁO...

— Nie, bo wiem, że nadal istnieje w społeczeństwie błędne pojęcie o niezwykłej atrakcyjności tego zawodu. Z drugiej strony do PWST przychodzi ludzie bardzo wrażliwi, zagubieni, nienasycony, którzy nie mogą znaleźć sobie miejsca gdzieś indziej. Myślę, że w każdym z nas, aktorów, istnieje silna potrzeba pokazania się odmiennym, niż się jest — i lepszym, i gorszym...

● Ile ma pani na swoim koncie ról i które są pani zdaniem najważniejsze?

— Około 70 teatralnych, filmowych i telewizyjnych. Ważnym doświadczeniem była dla mnie Bianka w „Białym małżeństwie” Różewicza w reżyserii Minca; także rola we wrocławskiej „Annje Liwii” czy Księżniczka Himalaj w „Operetce” Gombrowicza, a

rykańskim. Sztuka zaczyna się od momentu, gdy gwiazda zastanawia się, czy warto było poświęcić wszystko dla sceny.

● A pani uważa, że warto?

— Absolutnie tak. Najważniejsze, żeby w życiu robić to, co się lubi.

● Co zatem teraz pani będzie robić?

— We wrocławskiej TV zagram Aleksandrę w „Witaj Max”, uroczej komedii. Za kilka dni, z moimi studentami, jako reżyser-pedagog odcze się za sztukę Wildera „Nasze miasto”.

● Życzę powodzenia i dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała
ZOFIA FRACKIEWICZ